Rok 45. Kraków, dnia 15. czerwca 1912. Nr. 12.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 40 hal.



Rok 45.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie 8 kor., kwartalnie 2 kor.

Nr. 12.

Adres Wydawnictwa Władysław Borkowski Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

„Hotel Narodowy“
Kraków, ul. Poselska l. 22.

po przejściu na innego właściciela gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany. Pokoje na parterze i na piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne. korytarze ogrzewane, restauracya, łazienki, telefon stajnia w miejscu.

Cena pokoi ze światłem i usługą od 2 Kor. wzwyż.

JAKÓB BETTER
W KRAKOWIE

ulica Starowiślna 4, parter. :: Tel. Nr. 515.

PRZEDSIĘBIORSTWO

budowy, robót żelazno-betonowych, kanalizacyi, fabryka wyrobów betonowych, oraz skład wszelkich materyałów budowlanych.

Kosztorysy na żądanie.



PATHÉFON

z tubą lub bez tuby i PŁYTY PATHÉ przodują dziś całemu przemysłowi fonograficznemu.

PATHÉFON gra bez zmiany igły, szafirem trwałym i nie niszczy płyt. Tylko PATHÉFON daje żywy i prawdziwy głos ludzki i oddaje każdy instrument z właściwą mu siłą, brzmieniem i barwą. Płyty 29 cm. dwustronne po K. 4·50. Niezrównane płyty 35 cm. po Kor. 6. Katalogi i cenniki darmo i opłatnie. — Na gramofonie grać można nasze płyty, zastosowawszy membranę PATHE.

S. Grudziński i T. Berger
KRAKÓW, ul. Szewska L. 22, Tel. 305.

WINCENTY SATALECKI

pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

Fabryka parowa wyrobów masarskich

w Krakowie, ulica Floryańska L. 18

wyrabia i poleca: **Szynki** praskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie:** polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe. **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę, słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbaski i serdelki wiedeńskie, kiszki** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Najprzedniejszą herbatę Ceylon

„Rangalla Ceylon Tea“

pod własną marką ochronną „Palma“ importowaną wprost z Ceylonu a urzędownie chem. badaną po cenie:

1 K. 40 hal. za 125 gr.	Nr. 1. kolor czerwony złoty	
— „ 75 „ „ $62^1/_2$ „		
1 „ 20 „ „ 125 „	Nr. 2. kolor fiołkowy złoty	
— „ 65 „ „ $62^1/_2$ „		

poleca

A. Hawełka w Krakowie
c. i k. dost. Dworu austr.-węg. i król. Grecyi.

Przy odbiorze 1 Kr. naraz, dostarcza franko opakowanie i porto do każdej miejscowości austr.-węg.

Główne składy: **Lwów,** Adam Serafin, ulica Sienkiewicza L. 4. **Wiedeń:** Franz Tomasoni — I. Wollzeile 12.

LAWN-TENNIS



Parkiety — Piłki — prasy — Futerały



Piłki nożne
Buciki footbalowe
Krokiety, Kule i Kręgle
z drzewa miękkiego i Lignum Sanctum



Przybory do rybołóstwa.

Wszelkie przybory sportowe i turystyczne. Aparaty gimnastyczne.

Huśtawki ogrodowe i Hamaki. — Perfumy, Kremy, Pudry i inne artykuły toaletowę i kosmetyczne polecają

REIM i S-ka
Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Zakład pogrzebowy

„CONCORDIA“

jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Jana Wolnego
plac Szczepański L. 2

Dom własny. Telefon 331.

Franciszek Martin
poleca

Kraków, Rynek główny (Szara kamienica)

Bieliznę damską i męską
jakoteż nowości dla Pań i Panów w wielkim wyborze na każdy sezon.

Rok 45. Kraków, dnia 15. Czerwca 1912. Nr. 12.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „DJABŁA" Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Majowe kwiatki.

Przeróżne kwiatki na nasze zagony
Rzucać, to nie jest dziś zjawiskiem rzadkiem,
Czyż projekt chełmski w Dumie uchwalony
Nie jest, przyznajcie, też nielada kwiatkiem,
Wyhodowały go różne insekty,
Z nacyonalistów i dumskiej prawicy,
Dziś w Rady państwa wsadzony inspekty
Czuwają nad nim starsi ogrodnicy.

Gdy oddalimy się od brzegów Newy
A i z nad Wisły zrobimy exodus,
Usłyszym Włochów tryumfalne śpiewy
Wydarli bowiem Turkom wyspę Rodus.
Choć od pół roku występują zbrojnie,
Dotąd wyprawa nie była zbyt sławna,
Pierwsze to włoskie zwycięstwo na wojnie,
A może pierwsze nawet od dość dawna.

Czy to zwycięstwo innych państw nie znęci,
Czyli kto inny będzie cicho siedział,
Czy się część Turcyi urwać nie zachęci
Oto jest kwestya, każdyby powiedział,
Są dzisiaj znaki na ziemi i niebie —
Powtórzę słowa sławnego Szekspira,
Że różne państwa patrzą wciąż na siebie,
Które wystąpi pierwsze w roli zbira.

Wilhelm Podróżnik na Alzacyę gniewny
Stłuc konstytucyę jej przyrzekł w kawałki,
Lecz chociaż tak jest siły swojej pewny,
Są to jednakże dość puste przechwałki.
W Peszcie maj krwawą zaznaczył się hecą,
Latały kule, kamienie i szyby
Więc ministrowie znów pewnie wylecą
I powędrują do lasu na grzyby.



WICEK SOCYALIK.

Zapisołem się psiokrew do Towarzystwa naukowo spułecznygo pielęgnuwania we Widniu. Morowe psiokrew stowarzyszenie. Jak ino wiesna psiokrew nadchodzi, tak ci zara jego członki zbirają sie w kupe i jeżdżą ci psiokrew pielęgnuwać spułeczną naukę, bilety na personkę za durno mający i w kuždym landzie naukowo-społycznie kirzący.

Zeszłygo ci roku byli psiokrew lo sztudirowania w Pilźnie, a tera ci psiokrew przyknajali do Galicyi sztudirować w Okocimiu i Łańcucie i w rafinyryi Baczeskigo w Lembergu. Kcieli ci jeszcze za moją radą i kumpytyncją idący, pielęgnuwać naukę u Dutkiewica i Miarczyńskiego, ale nie mieli chłopy czasu, jako ci jeich z wyżyry na wyżyrę psiokrew pędzono, o trunkowości nie zapominający. Okrutną ci mieli pracę — ino jadaczkę psiokrew utarli, zara ci psiokrew musieli gotuwać bandziochy do nowygo pielęgnuwania naukowyj spułeczności.

A Bobrzyńskimu to ci sprawiuł wyżyrę psiokrew Lyo (rachonek maistrat wypłacił). A był ci na onyj wyżyrze i Marjeski, jako ci zasłużył psiokrew na oną nagrodę, bez to, co Kraków do Podgórza przyłączy. Przódzi i Podgórzany i Marjeski słyszeć o tym połączyniu nie chcący, aże Lyo prosiuł mnie, cobym był z nimi za rozum gwarzący. Nie kcieli psiokrew godać, mówiący, co Podgórze na psy zyńdzie, do gołygo przystający. Ale jakem pedział, co Lyo bedzie sie znał na rzeczy i odszkudowanie rajcom podgórskim dać kcący, tak ci chłopom zminkła rura i zgodzili sie na ono nieszczyńście lo Podgórza. Marjeski ostanie wicek-prezydentem, a jeńsze chłopy puńdą do komisyi konsensowej, poportkifikacyjnej, a od jenszych miasto kupi gronta, bo ma jeich za mało. I nastała psiokrew świnta zgoda lo dobra narodu.

Zydzie, dej psiokrew blachę, ino tę winkszą, bo to lo członka pielęgnuwania naukowyj spułeczności.

Do nowego marszałka.

Choć „szwarcgelberem“ Twego ojca [zwano
Najwięcej zasług dla kraju położył,
Więc Ci życzymy, by na marszałko- [stwie
Duch jego w Tobie zamieszkał i ożył.

Zdala od stronnictw, szedł on własną [drogą
I był naprawdę z jednym z Bożych [biczów
Tak na stańczyków, jak i liberałów,
Karjerowiczów i frazesowiczów.

On by z Stapińskim nie wchodził w przy- [mierze
I jasnych panów posłałby do biesów,
Gdyby im nie szło o pożytek kraju,
Ale o pieczę własnych interesów.

Jeżeli chętnie wstąpisz w jego ślady
Położysz równe dla kraju zasługi,
I tak jak *pierwszy*, zostawi po sobie
Najlepszą pamięć Gołuchowski *drugi*.

Posiedzenie parlamentu w r. 1920.

(Rzecz dzieje się zarówno dobrze w Wiedniu, Budapeszcie, jak Berlinie, Petersburgu i t. d.)

Prezydent. Otwieram posiedzenie. Czy policya jest na miejscu?

Komisarz policyi. Jest.

Prezydent. Czy wojsko zajęło swe stanowisko przed gmachem?

Kapitan służbowy. Zajęło.

Prezydent. A zatem przystępujemy do obrad. Udzielam głosu p. ministrowi spraw wewnętrznych.

Minister. Przedłożenie rządowe panowie dokładnie znacie, boście je otrzymali na dwie godziny przed posiedzeniem. Nie widzę potrzeby zabierać dostojnej Izbie a zwłaszcza sobie czasu przytaczaniem kierujących rządem motywów. Rzecz zresztą jest pilna i dziś musi być uchwalona (Oklaski na prawicy i w centrum).

Prezydent. Zapisali się do głosu przywódcy stronnictw dla złożenia deklaracyi. Udzielam głosu posłowi X., prezesowi stronnictwa „bezwzględnej uległości“.

Poseł X. W imieniu moich przyjaciół politycznych mam zaszczyt oświadczyć, że zachwyceni wspaniałomyślnością rządu z uczuciem najżywszej radości przyjmujemy przedłożone wnioski. Są one dziełem tej samej mądrości, której promienie tylokrotnie rozlały się na całe państwo i uszczęśliwiły zamieszkujące je ludy. Prosimy pana ministra, aby gdzie należy, był tłumaczem naszych uczuć wierno-poddańczych (huczne brawa na prawicy i w centrum). Stawiam wniosek o zamknięcie dyskusyi...

Głos z lewej. Hm! hm! (ogólny niepokój).

Prezydent. Kto powiedział hm! hm! Panie Komisarzu policyi, proszę wyrżnąć w kark posła, który się poważył naruszyć powagę zgromadzenia.

Komisarz. Stało się według rozkazu.

Prezydent. Kto jest za zamknięciem dyskusyi? Większość. Dyskusya zamknięta. Udzielam jeszcze głosu zapisanym do złożenia deklaracyi. Ma głos poseł Y., prezes stronnictwa wierno-konstytucyjnego.

Poseł Y. W imieniu moich przyjaciół politycznych wyrażam zadowolenie z wniesionego przedłożenia. Wprawdzie, ściśle biorąc, nie jest ono w zupełnej zgodzie z dyplomem konstytucyjnym, ale pojmujemy to dobrze, że tam, gdzie zachodzi konflikt między ustawami zasadniczemi a potrzebami rządu, pierwsze z nich ustąpić muszą (oklaski).

Prezydent. Udzielam głosu posłowi XX., jako reprezentantowi centrum.

Poseł X X. Przychylam się do słów poprzedniego mówcy i — całuję rączki. (huczne oklaski).

Prezydent. Ma głos poseł Y. Y., przedstawiciel stronnictwa umiarkowanego kiwania palcem w bucie.

Poseł Y Y. Przedewszystkiem wyrażam zapatrywanie, iż tak ważne projekty, jakie nam przedłożono, powinny być nam rozdane przynajmniej na 6 godzin przed posiedzeniem (głos z prawicy: daj się pan wypchać!).

Prezydent. Upraszam o nieprzerywanie mówcy, zwłaszcza, iż propozycya mu uczyniona trudną byłaby do realizacji (wesołość).

Poseł Y Y. W dalszym ciągu nie mogę nie zauważyć, że projekt wniesiony nakłada nowe na ludność ciężary, oraz krępuje wolność obywatelską (wrzawa, prezydent dzwoni, komisarz policyi zbliża się ku mówcy). Zważywszy jednak, że rząd mocno obstaje za przedłożeniem, a przysłowie mówi: muru głową nie przebijesz

(głos z prawej: zwłaszcza, gdy nie masz głowy! *wesołość*), przeto oświadczam, że głosować będziemy za projektem (*oklaski* w centrum i częściowo na lewicy).

Prezydent. Ma głos poseł Z., prezes stronnictwa radykalnego.

Poseł Z: W przedłożeniu rządowem widzim nowy zamach na najświętsze prawa ludu... (Okrzyki z prawicy: jakie prawa? co za prawa? wyrzucić tego łotra! stul pysk psie parszywy!)

Prezydent. Odbieram głos mówcy. § 119 regulaminu powiada: „Jeżeli który z posłów przemówieniem swojem ośmieli się poddać w wątpliwość szlachetne zamiary rządu i posądzać go o chęć ograniczania wolności i praw ludu, zostanie za drzwi wyrzucony i na 12 posiedzeń wykluczony“. Panie komisarzu pełń pan swoją powinność!

(Czterech policjantów chwyta posła Z. Stojący obok poseł ZZ. woła do komisarza: podły zbirze!)

Prezydent. Padły przed chwilą z ust posła ZZ. słowa: podły zbirze! Nie wchodząc w słuszność lub niesłuszność tej intytulacyi, wykluczam posła ZZ. na 24 posiedzeń. Policja, jazda z nim!

(Policjanci porywają posła ZZ. Poseł A. woła: a to ci heca!)

Prezydent. Za nazwanie hecą wykonywania czynności urzędowych, mających na celu utrzymanie powagi izby wykluczam posła A. na 48 posiedzeń.

Poseł B. Tego niema w przepisach regulaminu!

Prezydent. Za czynienie zbytecznych uwag prezydentowi wykluczam pana na 96 posiedzeń.

(Posłowie opozycyi otaczają posła B. Komisarz policyi chwyta go na lasso. Poseł C. odwraca się i pluje).

Prezydent. Za ubliżający powadze Izby objaw niezadowolenia wykluczam posła C. na 192 posiedzeń. Resztę posłów opozycyjnych skazuję na utratę dyet poselskich do końca wiosennego sezonu parlamentarnego.

(Zrywa się straszna burza. Padają strzały. Wkracza pluton wojska i daje salwę w stronę opozycyi. Następuje cisza. 5 trupów i 12 rannych wynosi służba. Podczas zmywania krwi z podłogi i ustawiania foteli, orkiestra opery nadwornej wykonywa pot-pourri z Pięknej Heleny).

Prezydent. Poddaję pod głosowanie wniosek rządowy. Kto jest za nim raczy wstać (wszyscy wstają). Wniosek przyjęto jednogłośnie (huczne brawa i oklaski). Zamykam posiedzenie, które było szczytnym wyrazem panującej w Izbie harmonji i zaufania do rządu, na którego cześć wnoszę trzykrotny okrzyk: niech żyje.

Krakowiaczek.

Na Marjackiej wieży
Stoi rusztowanie
Sztuczne jakby Lea
W „Kole“ panowanie
Oj dana —

Na Marjackiej wieży
Wróbel się przewrócił
Stasiak się o Stwosza
Z samym sobą kłócił
Oj dana —

Na Marjackiej wieży
Deska deskę trąca:
Jak ci koleżanko
Od tego gorąca?
Oj dana —

Na Marjackiej wieży
Rajwach jest galanty
Przeniosły się żydy
Z Kaźmierza na planty
Oj dana —

Na Marjackiej wieży
Nie widać wieżyczek
Zaprasza do Pragi
Polaczków Pepiczek
Oj dana —

Na Marjacką wieżę
Wiedzie kręta droga
Pojedziem do Pragi
Czcić naszego wroga
Oj dana —

Na Marjackiej wieży
Znikła złota gałka,
Ma już Galileja
Nowego marszałka
Oj dana —

Na Marjacką wieżę
Nie wlezą prosięta,
Kto o tem nie wiedział,
Niech se zapamięta.
Oj dana —

Na Marjackiej wieży
Różne jest ten tego
Strzegą polikierzy
Pana Bobrzyńskiego.
Oj dana.

Wszystkie stronnictwa ostro zaprotestowały przeciw tonowi w jakim przemawiał min. Heinold.

Tylko Koło Polskie bez słowa proteśtu przyjęło rozkaz wydany przez min. Heinolda.

Różnica tego zachowania się tkwi w tem, że kiedy w innych stronnictwach kandydaci na ministrów mogą jeszcze poczekać, to dr. Leo już dłużej wytrzymać nie może.

Stara maksyma mówi, że służbie [u dwora
Przedewszystkiem przystoi największa [pokora.
Dał minister policzek za wierne wy- [sługi
Koło Polskie natychmiast nadstawiło [drogi.

Min. Heinold otrzymał od Puriszkiewicza gratulację z powodu właściwego traktowania członków parlamentu.

Donoszą nam z tamtego świata, że Palacky dowiedziawszy się, że Sokoły przyjeżdżają na jego uroczystości, a kobiety polskie urządzają na cześć jego wystawę, rzekł do Riegiera: „Nie nie żałuję, że byłem przez całe życie zdeklarowanym wrogiem Polaków, że plwałem na krew przez nich przelewaną, że zawsze przeciw nim intrygowałem i zawsze im szkodziłem, że w r. 1863 chwaląc carat i czyny Murawiewa, kopałem ich i odsądzałem od czci i od wiary — bo te ich hołdy dla mnie są dowodem, że ten naród niema ani krzty godności własnej.... Pogardzam nimi.

Na to mu odrzekł Rieger:

— Przesadzasz, mój Franciszku, — raczej powinieneś ich żałować, że są tacy głupi. Ale to dla naszych następców lepiej, bo ich zawsze w każdej sprawie podejdą i oszukają.

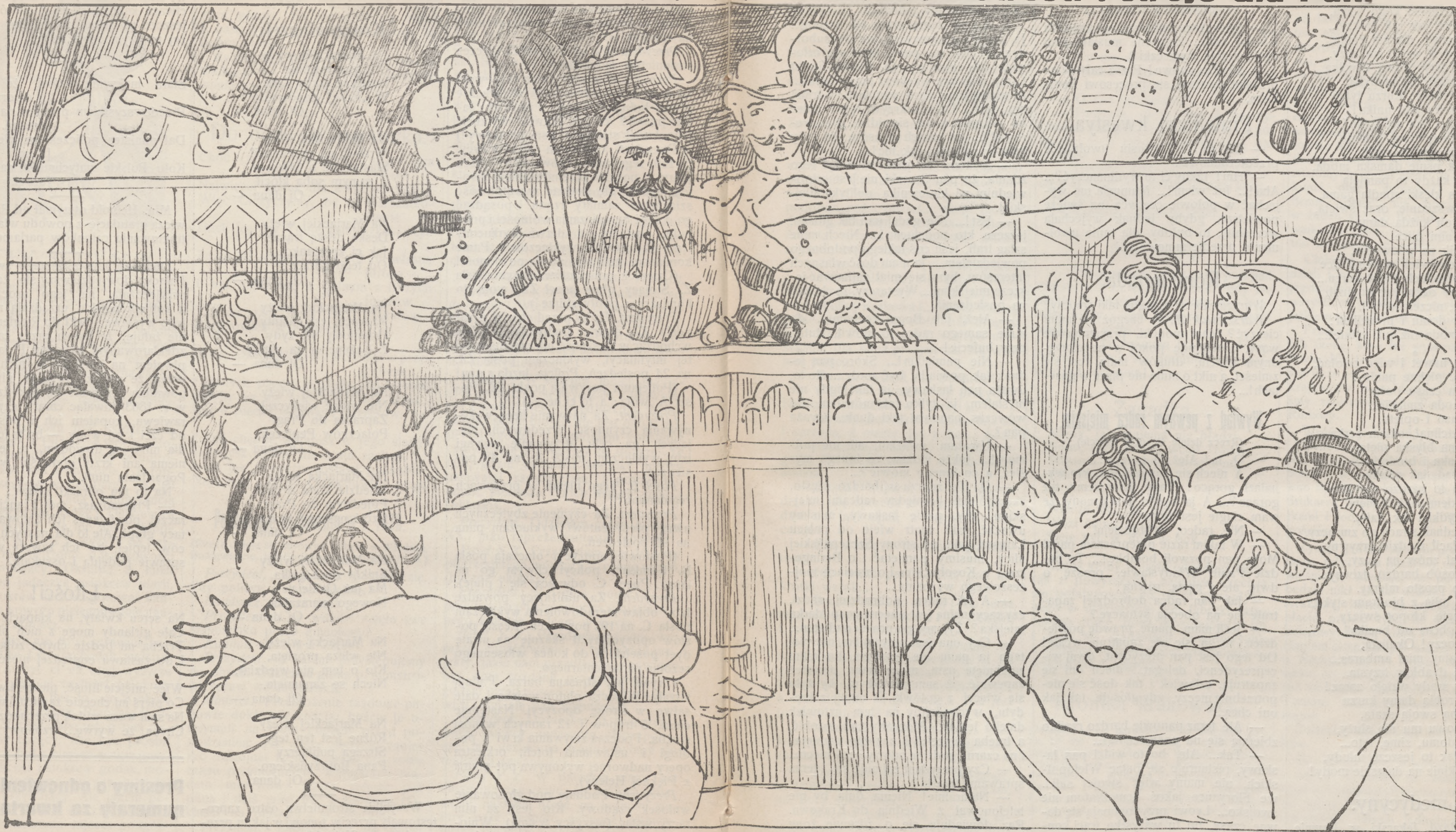
Litości!

Na sercu kwiaty, na klapach kwiaty!
Całe girlandy mogę z nich pleść:
Trzeba mi będzie chyba zdjąć szaty
I do zastawu coprędzej nieść!

Więc miejcie litość, piękne kwiaciarki,
Co pierś mi chcecie zamienić w klomb!
Na sam wasz widok przechodzą ciarki!
Chyba, że wyrwę... trzonowy ząb“...

Prosimy o odnowienie prenumeraty za kwartał II-gi.

*Adres Redakcyi: **Wł. Borkowski, ul. Niecała L. 4.***



Oto posiedzenie sejmu węgierskiego
Kiedy się rozpocznie sesja jego nowa,
Kiedy teremtetem szablą i bagnetem
Tisza zabezpieczy wszelką wolność słowa.

Mody.

Gdy pech czasem kogo ściga,
To mu życie, jak rak stoczy...
Jan był żwawy, niczem żmija,
Lecz chorował wciąż na oczy.
Gdy przed laty, wolną chwilką
Szedł poradzić się medyka,
Rzekł mu lekarz: Kurzu tylko
Niech łaskawy pan unika!
Ba!... unika... tak się gada!
Na ten zabieg czasu szkoda,
Nie pomoże mądra rada,
Gdy wzrok psuje damska moda,
Bo wszak każdy to pamięta
W on czas klęski spadła gama,
W dni powszednie, oraz święta,
Wlokła ogon każda dama.
Zamiatała nim ulice,
Każdy kącik na podwórzu,
Więc gdziekolwiek wytknął lice
Wnet w obłokach tonął kurzu...
Pył rznął w oczy, jak puginał,
Wyglądały, niczem dynie,
Siedział w domu i przeklinał:
Niech ta moda raz już zginie!...

* * *

Chciał już nawet i wiec zwołać,
By uprosić piękne panie...
Ale zbiegła czasu połać
I uległa moda zmianie...
Krótko, kuso i opięto,
Chłop odetchnął, okiem zerka.
Każda dama błyska piętą,
Znać kolanka i bioderka...
Biegał odtąd, jak najęty
Lekarz mu to bardzo chwali,
Jednem okiem pieścił pięty,
Drugiem łydki i tak dalej.
Wkrótce jednak strach go zmroczy,
Wnet zapłacił modzie grzywny,
Zachorował znów na oczy,
I to w sposób bardzo dziwny:
Jedno oko prosto mierzy,
Gdzie się talia z biodrem styka,
A zaś drugie, kłopot świeży,
Patrzy w obcas od bucika!
Zwichnął oczy! Okulista,
Nadzwyczajny miał ambaras...
A bodajże dyabłów trzysta,
Wszystkie mody wzięło zaraz!
Choć nie robią damy kurzu
Hygieniczną swoją szatą,
Spacer znowu mu nie służy,
Siedzi w domu, zimę, lato...
I choć człek to jeszcze młody,
Strasznie klnie na damskie mody!

Z medycyny.

Ostatni zjazd lekarski w Rzymie stwierdził, że, ze względu na swą skuteczność środek dr. Ehrlicha, zwany dotąd „606“ powinien się właściwie nazywać: „ni w pięć, ni w dziewięć“.

Przeszkoda.

(Podsłuchane w Warszawie).

— Jakże tam łaskawa pani spędziła miesiąc maj... Zapewne musiała pani robić częste wycieczki?

— Skądże znowu! Przez cały dzień przysłuchiwałam się procesowi Ronikiera.

Prawnicza kwestya.

— Co to jest tatusiu uwolnienie przedterminowe?

— Hm! Jakby ci to wytłumaczyć?... Aha!... Już wiem!... Mamusia ma wyjechać w połowie czerwca na świeże powietrze, gdyby jednak wyjechała wcześniej, to byłoby dla mnie uwolnienie przedterminowe!...

Ronikieriada.

Warszawiak I: Czegoś taki smutny?

Warszawiak II: A czegóż się mam cieszyć? Mam monokl, przystrzyżone wąsy, wynajmuję pokój w trzeciorzędnym hotelu, długów mam, co się zmieści, a nikt o mnie nie pisze w gazetach!...

Wywiad z pewnym radcą miejskim.

(Rzecz dzieje się przy bufecie)

— O, fu! Ależ to gorąco!...

— A niech się powiesi ten, kto wynalazł gorąco! Panu łaskawemu też gorąco?... A ja byłem przekonany, że wam ciągle jest zimno!

— Nie, radco, dobrodzieju!

— W takim razie przepraszam pana! Może pan pozwoli bombkę!... To będzie Panie Władysławie, proszę o dwie, ale z gęstą, równą!

— Jak pan radca dobrodziej zapatruje się na obecną sytuacyę?

— Jeśli mam, panie, prawdę powiedzieć, to ja się nie zapatruję wcale! Od tego jest pan prezydent, dwaj wiceprezydenci, delegat... niech oni się zapatrują, człowiek i tak dość się niepotrzebnie męczy, gdy głosuje, tak, jak oni chcą...

— Ale teraz panowie bardzo rzadko zbierają się na posiedzenia!...

— Tak... Ale, bo to widzi pan łaskawy, restauruje się pałac Wielopolskich, nie mamy więc swojej sali... we Floryance jakoś demokratom nie swojsko... Leowi przypominają się dawne czasy, bo tu wszystko trąci konserwą, zresztą prezydent we Wiedniu, a rady pana Szarskiego nie chcą słuchać!

— To źle!

— Oj, pewnie, że źle..

— Pan radca, gdyby przyszło do czego, słuchałby jednak...

— To się samo przez się rozumie! Ja jestem przyzwyczajony do subordynacyi, bo to, panie łaskawy, człowiek, nie chwalący się, dwanaście lat i trzy miesiące wysłużył przy wojsku... A wtedy inny duch panował w armii, niż dziś... Dziś zakrzyw tylko palec na rekruta, a już się idzie „beszwerować“... za moich czasów, to zęby były w robocie, jak nic!...

— A mimo to, pan radca był tego zdania, że pan Szarski nie jest odpowiednim na kierownika polityki miejskiej.

— Pst!... Nie gadaj pan tak głośno, jeszcze kto podsłucha!... Niech mnie szlag trafi, jeśli coś takiego podobnego powiedziałem... Ja mam dość własnych interesów, bym się miał zajmować jeszcze miejskimi... Wystarczy, że chodzę na posiedzenia.

— Ależ, jak Boga kocham... do mnie samego radca to mówił... tutaj, przy bufecie!

— Nie pamiętam!... Skoro pan jednak tak powiada, być może... ale to, uważa pan łaskawy, ja tak nigdy nie myślałem, ja tylko tak mówiłem, bo wówczas panował taki duch... uważa pan?...

— Uważam, uważam, ale nie pojmuję!... Jakże można, co innego myśleć, a co innego mówić?...

— O! To zdarza się bardzo często, szczególniej pomiędzy radcami miejskimi! My, panie łaskawy, musimy uważać, jaki wiatr wieje od pałacu Larysza, jaki od strony Szczepańskiej ulicy, musimy pamiętać i o Beringerze i o Kosobuckim i o braciach mojżeszowego wyznania...

— A jak radca dobrodziej, sądzi, czy racyonalną jest obecna gospodarka miejska? Żyjemy po prostu nad stan...

— Czy ona jest racyonalną, czy nie, tego ja panu nie powiem, bo mam zamknięte usta, mogę pana przecież zapewnić, iż sam wolałbym, by żyło się więcej z gotówki, a mniej z kredytu, wychodziłby na tem człowiek daleko lepiej... Możnaby coś zarobić, a trzeba przecież i o sobie pamiętać i na czarną godzinę odłożyć coś nieco...

— Czy prezydent zajmuje się i teraz sprawami miasta?

— Naturalnie! Niema dnia by nie telefonował z Wiednia do Krakowa. Raz dowiaduje się o zdrowie żony i dzieci, to znów każe sobie paplać to lub owo, czasem nawet zapyta, co słychać w mieście... Czytuje zresztą gazety... Posyłamy mu codziennie...

— A było też coś prawdy w tych wieściach, które krążyły po mieście o owych defraudacyach w magistracie.

— Czysty wymysł, łaskawy panie!... Było tam coś w komisaryacie targowym, ale to zapłacił ten, który nie miał czasu na kontrolę. Jeden z urzędników miał także nieprzyjemności, ale to prywatnie.., poza urzędem... Zresztą i on idzie już na pensyę!

— Ale podobno było i więcej!

— Nic! Zaręczam panu, że o niczem nowem pod naszym dachem nawet nie słyszałem, a jako radca musiałbym o tem wiedzieć... Było tam podobno coś... gdzieś... ale to bardzo dawno... rok temu... czy nawet więcej. Zresztą sprawa wyrównana, znalazł się taki, który zapłacił...

— A co będzie z Wolą Justowską?

— Naturalnie, że się kupi! Teraz u nas tendencya, by wogóle wykupić całą okolicę Krakowa!... A nuż trafimy gdzie na pokłsdy złota lub drogich kamieni... Potrzebujemy letniego mieszkania dla pana prezydenta. Na Woli jest pałac...

— Pan prezydent ma Bonarkę!

— Pfe! Nie wypada, by prezydent Krakowa mieszkał w Galicyi!...

— Grunty dworskie rozparceluje się i sprzeda, a mamy już kupca... Las...

— Naturalnie zostawi się dla wygody i przyjemności mieszkańców miasta.

— Skądże znowu! Las się wytnie drzewo się sprzeda w miejskim składzie na tani opał, a ziemię rozparceluje!

— Nie widzę w tem żadnego interesu!

— Nie widzi pan?... To pan ma krótki wzrok...

— Bardzo mnie to cieszy! To teraz modne! Krótki wzrok ma i hr. Stürgkh i ma przyszły marszałek...

— Cicho! Prezydent prosił, by o Marszałku nic nie wspominać!... To go drażni... Ale, wracając do rzeczy... Proszę pana, my kupujemy na kredyt, a sprzedajemy za gotówkę... Nie jest to złoty interes?

— Naturalnie... całkiem złoty... Ciekawym jednak, kto przy tem najwięcej zarobi.

— Tego panu powiedzieć nie mogę, to tajemnica urzędowa.. Ale żegnam, już pora spóźniona...

— Możeby pan radca pozwolił jeszcze jedną bombkę. Dziś pilzner doskonały...

— Jutro, jutro, mój łaskawco!... Co masz wypić dzisiaj, pij jutro!... Tak nas przecież w szkołach uczono!...

Za kulisami.

— Panie dyrektorze, ja tego nie zniosę!

— Co się znowu stało?

— Panna Mania wyciera sobie mną gębę... a ja nie jestem do tego!

— O cóż jej chodzi?...

— Powiada, że ja mam łydki wypchane watą!... Ja każdemu mogę pokazać, że u mnie wszystko jest naturalne.!

— Dobrze! Dobrze! Już ja nie jestem ciekawy! Ot, zatkaj jej pani gębę...

— Ale czem?...

— Choćby nawet tą watą...

Ma racyę!

— Panie, mówię panu, jedź pan nad morze! Co za cudne widoki, gdy się stanie na brzegu i zobaczy ten bezmiar wody... Tam dopiero czuje człowiek swą nicość...

— E... Ja to mam taniej w domu, ilekroć weźmie się do mnie moja najdroższa teściowa!...

Zagadka.

Nigdy, jak mniema nie błądzi
Nami, choć zdala, wciąż rządzi
Własnej przyszłości konfident,
Oto jest miasta........

* * *

Wlecze się, jak wąż,
Wozi śmieci wciąż,
Sieje pył, w dół, w bok,
To..............

Każdy ktoby potrafił odgadnąć, którąś z powyższych zagadek, zechce się pofatygować do biura prezydyalnego w magistracie lub fabryki sztucznego lodu braci Kosobuckich (tu i tam w godzinach urzędowych), a otrzyma odpowiednie wskazówki ewentualnie i nagrodę.

Kronika krakowska.

(Medard — Co narobił? — O pewnym panu, co nie umie po polsku. a chciałby się upaść na naszym chlebie. — Wycieczki z przeszkodami. — Teatr i cyrk. — Przed wyjazdem do kąpiel. — Wystawa architektoniczna. — Pan Leo i wyższa polityka. — Marszałek krajowy. — Breiter. — Esperanto. — Reparacya wież. — Wojna Kuryerka z Nowinami. Drobiazgi).

Kochany Medard dał się nam we znaki zrosiwszy w swe własne imieniny ten padół płaczu i dodatków do podatków rzęsistym deszczem, połączonym z grzmotami i piorunami.

Wobec tego meteorologowie z Bożej łaski zaczęli rozważać, czy deszcz ten należy uważać jako zapowiedź czterdziestodniowej niepogody, czy też coś, powiedzmy nadprogramowego, co na sytuacyę nie powinno mieć żadnego wpływu. Zdania były podzielone, większość twierdziła, że wiatr przyniósł chmurę, on więc tylko, a nie Medard powinien ponosić winę. Wielu przygotowało się nawet na niedzielę do podróży w okolice Krakowa. Jeden z mych znajomych chciał nawet w tym celu zakupić obie automobil w znanej firmie „Benz“, nie mógł się jednak w żaden sposób dogadać z jej kierownikiem, gdyż, jak się pokazało, pan ten nie umie po polsku!

Ciekawy jestem, coby tak powiedzieli Czesi, gdyby im posłano do Pragi jegomościa, gadającego choćby nawet wszystkimi możliwymi językami, z wyjątkiem jednakowoż czeskiego.

Przepędziliby go za dziesiątą górę lub rzekę, albo też wykąpali we Wełtawie. My tego nie zrobimy, gdyż po pierwsze jesteśmy grzeczni dla obcokrajowców, a po drugie nie chcielibyśmy zanieczyszczać Wisły, ani nawet Rudawy.

Wróćmy jednak do Medarda.

Widocznie nie podobało mu się to rozstrząsanie meteorologiczne, zaraz bowiem w niedzielę lunęły tak gwałtowne upusty niebieskie, że krakowscy drukarze wracać musieli z Bielan statkami i łodziami, ale nie Wisłą, tylko gościńcem.

Zyskał jednak na tem przemysł krajowy, gdyż nasi poczciwi uświadomieni wieśniacy, wiedząc, że po błocie nie będzie nikt chciał wracać piechotą do Krakowa, kazali za miejsce na furze płacić prawie tyle, ile kosztuje bilet kolejowy drugą klasą i to do tego pociągiem pospiesznym między Krakowem a Rzeszowem. A trzeba zważyć, że furka, to nie wygodny wagon, Bielany zaś stanowczo leżą bliżej Krakowa niż Tarnów. Tak przynajmniej widać na mapie.

Potrzeba jest jednak matką wynalazków.

Ci, którzy nie dowierzali pogodzie i zostali w domu (a zrobili bardzo mądrze), pospieszyli wieczorem do knajpki, pełno też życia i śmiechu było we wszelkiego rodzaju jadłodajniach. Sam na własne oczy widziałem jednego z restauratorów uginającego się późnym wieczorem pod ciężarem worka z koronami.

Byłbym mu chętnie pomógł w dźwiganiu ciężaru, bałem się jednak by

mnie nie wziął za jakiego zagranicznego bandytę i nie poczęstował pigułką z jakiego browninga.

Pełno także było we francuskim cyrku jakiegoś niemieckiego przedsiębiorstwa, które śmieje się w kułak z naszej naiwności i obiecuje, że zostanie w Krakowie jeszcze miesiąc, bo my się znamy na sztuce i popieramy tego rodzaju przedsiębiorstwa. Opera z operetką święcą także tryumfy i gromadzą muzykalną publikę krakowską, teatr „Nowości“ stanowi również senzacyjną atrakcyę, najmniejszymi stosunkowo względami cieszy się teatr ludowy, w Parku krakowskim. A szkoda, bo tak Dyrekcya jak i artyści zasługują na wydatniejsze poparcie polskiego społeczeństwa.

Przybył ponadto jeszcze jeden teatr, mianowicie na wystawie architektonicznej. Ponieważ zaś zbliżają się wakacye i część Krakowian wyemigruje w świat daleki, by gdzieś pod Giewontem, albo indziej, łykać świeże powietrze, przypuścić należy, że i frekwencya w teatrach stosunkowo się zmniejszy.

Z okazyi wakacyi warto przypomnieć naszej P. T. Publiczności, by pamiętała o tem, że mamy dość swoich miejsc klimatycznych i wszelkiego rodzaju uzdrowisk, które nie ustępują zupełnie zagranicznym, owszem, nawet niejednokrotnie o całe niebo je przewyższają. Nie szukajmy zdrowia i wypoczynku pod obcem niebem, ale popierajmy, co swoje. Jeżeli frekwencya będzie coraz liczniejsza, będzie też można myśleć i o wprowadzeniu różnych udogodnień na wzór zagranicznych.

Zrobi się to, jeżeli będzie dla kogo i jeśli znajdzie się poparcie ogółu.

Z drugiej znów strony i panowie przedsiębiorcy klimatyczni i zdrojowi niech mają na pamięci, że nie powinni starać się, by w jednym roku zrobili kolosalny majątek, w ten sposób zniechęcają naszą publiczność i samochcąc kierują jej kroki za granicę... Raz się uda obedrzeć kuracyuszy ze skóry, na drugi rok jednak nie dadzą się już poczciwcy wziąć na kawał i zbojkotują takiego pana.

A niestety, połóżmy rękę na sercu i powiedzmy, że takich ananasów jest dość. Zapominają oni o owem pięknem przysłowiu o nosie i tabakierze, a jeśli przypadkiem pamiętają, ciągle mi się zdaje, że oni są nosem, a my tabakierą. Pojmowanie interesu w ten sposób przynosi szkodę im samym i krajowemu przemysłowi.

Jako przykład przypomnę chyba owego pana restauratora z Zakopanego, któremu ubzdurało się, że bez niego nikt sobie nie da rady, nawymyślał też Krakowianom od dziadów, zaco doczekał się nawet tego zaszczytu, że *Djabeł* poświęcił mu sympatyczną wzmiankę w jednym z zeszłorocznych numerów.

Dzikie to pretensye tego pana, trudno.. Pan Bóg stworzył jednych ludzi na obraz i podobieństwo swoje, drugich nieco odmniennie, by na świecie była większa rozmaitość.

Doczekaliśmy sie nareszcie i otwarcia wystawy architektonicznej. Odbyło się ono z paradą, jak na to zasługiwało, niestety, dużo czasu jeszcze upłynie, zanim będzie wszystko w należytym porządku. Do pracy zabrano się zanadto autonomicznie.

W międzyczasie pan prezydent Leo bawił kilka razy w Krakowie i regulował tutaj nad Dunajem i nad Pełtwią sprawy i interesy swego grodu, a prócz tego, wraz z namiestnikiem i innymi matadorami od wielkiej polityki światowej radził nad tem, kto ma odziedziczyć po marszałku Badenim spuściznę, nie bardzo możc przyjemną, ale w każdym razie zaszczytną.

Desygnowaliśmy wprawdzie na to miejsce naszego pana prezydenta, niestety dla demokratów na zegarze autonomicznym nie wybiła jeszcze godzina, zresztą pan Leo uważał, że korzystniejszem będzie poczekać. Pismo święte zaś powiada wyraźnie: Błogosławieni cierpliwi, albowiem oni doczekają się fraka ministeryalnego...

Największe szanse ma podobno hr. Gołuchowski Adam z Husiatyna. (Z chwilą, gdy Czytelnicy dostaną numer do ręki, nominacya jego będzie już może ogłoszoną).

Rusini są naturalnie niezadowoleni, gdyż według ich przekonania dzieje się im krzywda. Dotąd ani jeden Ukrainiec nie był marszałkiem ukraińskiego królestwa Galicyi i Lodomeryi, a przecież odpowiednich kandydatów, że wymienimy tylko Starucha, Trylowskiego, Petryckiego, Budzynowskiego, mają podostatkiem.

To przecież fakt, wołający o pomstę do nieba!

Dzięki Bogu, że przynajmniej poseł Breiter i Reizes ujmą się za niewinnymi hajdamakami i wezmą ich w swą przemożną opiekę. Zakładają bowiem nowe pismo we Lwowie, które będzie prowadzone w duchu ukrainofilskosyonistycznym. Będzie ono podawało także jedynie prawdziwe wskazówki, jak grać w *grad-ungrad*, aby nie przegrać.

Powoli przygotowujemy się w Krakowie na przyjęcie dr. Zamenhofa wraz z esperantystami i uczymy się na gwałt nowego języka. Nawet kronikarz kupił sobie już podręcznik i jeżeli doczeka, a będzie miał odpowiednią dozę cierpliwości, kronikę, w numerze poświęconym zjazdowi, palnie sobie prawdziwem esperantem. Niech więc uczą się i Czytelnicy, aby zrozumieli, o co chodzi.

W tym samym celu reperuje się i wieżę Maryacką, aby spodobała się przyjezdnym. (Podobno na ich przyjęcie trąbić będą strażnicy wieżowi hejnał także po esperancku). Ten sam los spotkał także i staruszkę wieżę ratuszową, której zdrutowano głowę rusztowaniami.

Przy tej sposobności otwarto na wieży Maryackiej banię, znajdującą się na szczytowym pręcie i oglądnięto zachowane tam dokumenty i zabytki. Między innymi były tam dwa cygara, nie wiadomo tylko, kuba, czy portorico, w każdym razie z pewnością tańsze i lepsze, niż obecne wyroby c. k. fabryk tytoniowych, przypominające smakiem naszą poczciwą kapustę.

Gdy restauracya będzie już ukończoną, zapakuje się do puszki różne nowoczesne zabytki, między innymi portrety naszych znakomitych demokratów, wycofywaną z obiegu nową dwukoronówkę paczkę tytoniu (ceny wyższe — jakość gorsza) i cały plik gazet krakowskich, między niemi na naczelnem miejscu *Kuryerka illustrowanego* i *Nowiny*, które w ostatnim czasie stoczyły ze sobą bratobójczą walkę na noże.

Były to zapasy prawdziwie tytaniczne, chodziło o chleb powszedni. *Nowiny* bowiem zmieniwszy właściciela i stawszy się organem krakowskiej demokracyi zaczęły wychodzić wcześniej i w formacie *kuryerkowym*. Inde ira!

Skrupiło się na jednym współpracowniku *Nowin*, którego *Kuryerek* poświęcił na całopalenie, ale zapomniał, że właśnie sam pan Dąbrowski w swej własnej osobie młodziana tego pasował na dziennikarskiego rycerza i pod jego okiem stawiał on swe pierwsze kroki na arenie życia politycznego.

Pozatem cieszymy się, że i Wiedeń miał tę przyjemność, iż wie, co to znaczy wybuch prochowni. Przyjmujemy wycieczki najrozmaitszych zachodnio austryackich eksporterów i dygnitarzy, czekamy na przyjazd arcyksięcia i wyścigi, słowem, zamieniliśmy się z prowincyonalnej dziury na światową stolicę, o której każdy chętnie czyta, a jeszcze chętniej pisze, o ile mu jednak za to płacą, bodaj po dziesięć halerzy od wiersza druku.

Przewodnik handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

BAZAR KRAJOWY jedyna składnica polskiego przemysłu domowego i artystycznego w Krakowie, przy ulicy Szewskie L. 22—24

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dra KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor Wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków, ul. Starowiślna 4, parter. Tel. Nr. 515,

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem“. Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pendzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek gł. „Pałac Spiski“. Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

JÓZEF OLKUSZNIK, dom handlowy i przemysłowy, Kraków, ul. Sławkowska L. 29, dom własny.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Magazyn mebli

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie, ulica Szpitalna L. 34.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Z Drukarni „Polonia", Kraków, ul. Długa 56.